Pismo literacko-naukowe
ISSN - 1896 - 9119

Nr 10 (192)
Rok 15
PAŹDZIERNIK 2018

*Krystyna Kukucka*

# W Pińsku

Nazywany cesarzem polskiego reportażu Ryszard Kapuściński stwierdził kiedyś, „Z drewnianego Pińska ruszyłem na szeroki świat". Ciekawił mnie Pińsk i całe Polesie. Jakie to miasto? Czy nadal jest drewniane? Jak wygląda faktycznie? Polskie źródła, najczęściej mocno „przeterminowane" podają wiele sprzecznych danych. Ciekawa byłam, jak jest naprawdę. Jak wygląda to kiedyś najbardziej żydowskie miasto na świecie dziś, bez Żydów. Do II wojny światowej mieszkało tu przecież ponad 70% Żydów. W liczącym w 1939 r. 32 tys. mieszkańców mieście stanowili ponad 20 tysięczną społeczność. Istniały 3 synagogi. Polacy w tym czasie stanowili około 10% (w dużej części - wojskowi Flotylli Rzecznej i ich rodziny) reszta to Białorusini, Rosjanie, Ukraińcy i inni. Tu mieszka kardynał senior Kazimierz Świątek, były zwierzchnik Kościoła katolickiego w Białorusi, obdarzany powszechnym szacunkiem przez ludzi bez względu na wyznanie i światopogląd za wielką skromność w sposobie bycia i życia, zamiłowanie do kwiatów i zwierząt. Jaki jest ten dzisiejszy Pińsk, miasto określane kiedyś jako położone na krańcach świata, zapomniane przez Boga i ludzi wśród bagien i błot Polesia?
Stawiałam sobie cele:
- szukać śladów historii
- szukać śladów Polaków (wszak w pewnych polskich kręgach, z którymi nie chcę mieć nic wspólnego, a które jednak istnieją, do tej pory mówi się o „naszym Polesiu", „naszym Pińsku").
- szukać śladów Żydów
- obserwować i porównywać wszystko

Z dalekobieżnego autobusu wysiadam na wspólnej

*Na zdjęciu: Stary i nowy dworzec kolejowy w Pińsku. Fot. Stefan Pastuszewski*

*Na zdjęciu: Czynna synagoga przy ul. Sowieckiej na Karolińskim Przedmieściu w Pińsku. Fot. Stefan Pastuszewski*

stacji kolejowo- autobusowej. Do tego, że białoruskie dworce stoją o kilka klas wyżej niż polskie, zaczynam powoli przywykać. Ten również jest nowoczesny, bardzo czysty, zadbany, zagospodarowany, posiadający cała masę lokalnych połączeń nie tylko z centrum, ale i z najodleglejszymi zakątkami, tak że bez najmniejszego trudu znalazłam się na wspaniałym bulwarze nad Prypecią. Tu pierwsza niespodzianka. Wychowałam się nad Wisłą i odruchowo każdą rzekę do niej porównuję. Prypeć w porównaniu z nią jest znacznie mniejsza, a mimo to – żeglowna i wykorzystywana. Ta rzeka żyje. Nasza Wisła, choć taka piękna, jest niestety rzeką martwą. W Pińsku pływają nie tylko statki spacerowe ale i pasażerskie komunikacyjne, wszelkiego rodzaju transportowe, nie licząc różnego typu motorówek, pełniących rolę wodnych taksówek Jest na co popatrzeć. Ludzi dużo. Spacerują, obserwują rzekę, siedzą w licznych kawiarenkach. Elegancko ubrani, zadbani. Rozluźnieni. Nie są to żadni „wybrańcy", tylko cały przekrój społeczny miasta. Zwykli mieszkańcy. Przy bulwarze – oczywiście- pomniki. Bohaterów okresu II wojny światowej, wyzwolicieli, marynarzy foty rzecznej, ale również w pobliżu – ukończenia w 1938 roku budowy drogi Pińsk – Brześć. To dla mieszkańców było ważne. Oznaczało łatwiejszą, nie tylko za pośrednictwem kolei (ta, na linii Pińsk –Łunieniec działała od 1884 roku) łączność ze światem. Upamiętnienie wydarzenia oznacza umiejętność docenienia jego wagi, bez względu na to, kto był jego twórcą. A byli Polacy, którzy akurat na tym terenie,

wstyd przyznać nie bardzo na wdzięczność zasłużyli (Ale do tego przyjdzie jeszcze wrócić) Czy gotowi jesteśmy w podobny sposób uczcić gdzieś, przykładowo w Wielkopolsce, Niemców? Chyba nie, ale może się mylę?. W pobliskim parku spotkałam pomnik najnowszych bohaterów – poległych w wojnie w Afganistanie. Podobnie jak na pomniku tego typu w innych białoruskich miastach, tu też dużo nazwisk, Stanowczo za dużo…

Śladów historii w postaci tablic i pomników, podobnie jak w całej Białorusi wiele. Z zabytkami gorzej. Bo historia miasta jest długa, ale najczęściej dla niego niełaskawa. Pierwsza wzmianka o Pińsku pochodzi z 1097 roku. Był nawet przez jakiś czas stolicą udzielnego księstwa pińskiego, które wydzieliło się z księstwa Turowskiego w 1180 roku a pierwszymi władcami byli książęta Jarosław i Jaropełk. Znajdował się zamek obronny otoczony fosą. W 1241 przeniesiono z Turowa diecezję prawosławną. W roku 1316 razem z okolicznymi ziemiami włączony zostaje do bardzo dynamicznie rozwijającego się wówczas Wielkiego Księstwa Litewskiego, które wbrew temu, co usiłuje się nam, Polakom wpajać od dziecka, nie było w tym czasie ani dzikie, słabe i prymitywne, ani całkowicie pogańskie - co najwyżej prawosławne na sporej części… W XVI w został podarowany królowej Bonie, dzięki której stał się największym na Polesiu ośrodkiem handlu drewnem. Stefan Batory nadaje miastu prawo magdeburskie i przywilej jarmarków. W latach 1765-84 budowa Kanału Ogińskiego, który stworzył połączenie szlaków rzecznych między Morzem Czarnym a Bałtykiem, spowodowała, że stanie się jeszcze portem śródlądowym o znaczeniu międzynarodowym. Wielokrotnie niszczony na skutek najazdów różnych wrogów od Tatarów począwszy przez Szwedów ,Rosjan a nawet Polaków którzy w 1648 i 1655 roku wymordowali niemal całą ludność, a na wydarzeniach II wojny światowej kończąc. (W 1648 r. hetman polny Janusz Radziwiłł ruszył z 10 tys. armią na uśmierzanie powstania Chmielnickiego, które objęło teren Białorusi, zdobył Pińsk urządzając krwawą rzeź mieszkańców, której ofiarą padła niemal cała ludność miasta. Nic dziwnego, że rozwijał się powoli, z trudem i wysiłkiem. W okresie międzywojennym liczył około 30 tys. mieszkańców, a czego ponad 20 stanowili Żydzi. Wydawało się, że po I wojnie światowej ma szansę rozwoju. Przez krótki okres był nawet stolicą województwa poleskiego, ale wielki pożar w 1921 r. tak spustoszył miasto, że siedzibę władz wojewódzkich przeniesiono do Brześcia nad Bugiem (początkowo-czasowo, ale tak już zostało do samej wojny), a Pińsk musiał zadowolić się rangą powiatu. To wszystko w połączeniu z wilgotnym klimatem i drewnem, którego powszechnie używano do budowy sprawiło, że zabytków zostało naprawdę niewiele. Warto wspomnieć kościół katedralny, który był początkowo kościołem o.o. Franciszkanów. Ufundowany przez księcia Zygmunta Kiejstuta w 1396 roku jako drewniany, w roku 1510 wymurowany przez króla polskiego Zygmunta I Starego. Wielokrotnie odbudowywany i przebudowywany (po zniszczeniu przez Szwedów w 1706 roku czy wielkim pożarze w1921) tak, że trudno jest nawet odgadnąć, jak wyglądał pierwotnie na zewnątrz, wewnątrz zachował wystrój późnobarokowy. Nie zwraca jednak specjalnej uwagi. Nie jest też, nawet w niedzielę, specjalnie zapełniony. Czyżby nie było tu zbyt wielu katolików? Trudno jednoznacznie powiedzieć.

W centrum, między rynkiem a bulwarem wznosi się pochodzący z lat 1831-35, zbudowany z fundacji Albrechta Stanisława Radziwiłła, budynek Kolegium Jezuickiego. Tu działał pierwszy na Polesiu teatr szkolny a w kilkupiętrowym gmachu (obecnie siedzibie różnych instytucji) uczyło się do 700 chłopców, w tym poeta Adam Naruszewicz, uczestnik słynnych obiadów czwartkowych u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Gniazdo bocianów uwite na dachu jest nie tylko ciekawostką przyrodniczą, to również dowód stosunku Białorusinów do środowiska naturalnego, poszanowania istot, ale również pewnego spokoju. Czy jest gdzieś miasto ponad 100-tysięczne, w którym niemal w centrum mieszkają bociany?

*Na zdjęciu: Pińska Fabryka Zapałek przy ul. Brzeskiej. Fot. Stefan Pastuszewski*

*Na zdjęciu: Dom, w którym mieszkał Ryszard Kapuściński (1932-2007) w Pińsku przy ul. Suworowa 43. Fot. Stefan Pastuszewski*

Ciekawym obiektem jest pałac Butrymowiczów, którego budowę ukończono w 1790 roku. Nazywano go „murem"- przez długi czas był jedynym świeckim obiektem murowanym.

Po I wojnie światowej Pińsk pozostał w składzie Rosji Radzieckiej. Polakom marzyło się jednak odtworzenie Rzeczpospolitej Obojga Narodów (choćby wbrew woli niektórych narodów) w granicach przedrozbiorowych.

Można powiedzieć, że mam zakodowane w genach, jako dziecko rodziny z polsko-niemieckiego pogranicza w Wielkopolsce, sprzeciwianie się wszystkiemu, co wiąże się z wynaradawianiem, narzucaniem kultury i języka miejscowym przez przybyszów (choćby przedstawiali się jako Kulturtrager – nosiciele kultury). W rodzinie mego ojca Niemców się szanowało (jeśli na to zasługiwali), znało ich język (w zakresie niezbędnym wynikającym z sytuacji politycznej i relacji sąsiedzkich) pamiętając równocześnie, że są elementem napływowym i obowiązkiem Polaka jest pamiętać o własnych korzeniach, zachowywać własny język i własną kulturę. Mało zachowywać – czynnie ich bronić. Wpojono mi to w dzieciństwie. Bez nienawiści. Podobnie jak przekonanie, że nie ma złych narodów. Są tylko źli ludzie. Przeciętny Polak wychowany jest jeszcze w kulcie munduru wojskowego. Stawia bez mała znak równości między honorem a mundurem. Polska oficjalna propaganda i oficjalna historia wbiły mi jeszcze do głowy jedno przekonanie, które okazało się błędne, że „Polak nigdy nikogo nie uciskał, zawsze walczył o wolność waszą i naszą". Zawsze? Nigdy? Miło jest w coś takiego wierzyć. Im bardziej się wierzy, tym boleśniejsze jest zderzenie z rzeczywistością. Pisałam o tym kiedyś w artykule „Kamienie". To, na co trafiłam na Polesiu, to już nie kamienie, to prawdziwe głazy o które już nie potknąć, a przewrócić i rozbić w drobne kawałki można. Tak wielkie, że po powrocie zaczęłam gwałtownie sprawdzać w polskich źródłach, podejrzewając że padłam ofiarą jakiejś nagonki czy mistyfikacji.

Po I wojnie światowej Pińsk i okolice znalazły się poza , nieustalonymi jednak ostatecznie, granicami Polski. Niektórym politykom marzyło się jednak odtworzenie Rzeczpospolitej Obojga Narodów w granicach przedrozbiorowych, nie tylko nie pytając o zdanie zamieszkującej tam ludności, ale często wbrew ich woli( Litwa i nie tylko). W lutym i

marcu 1919 r. oddziały polskie pod dowództwem mjr Jerzego Dąbrowskiego zajęły Pińsk i okolice. Była to jedna z pierwszych operacji wojskowych w rozpoczynającej się właśnie wojnie polsko –bolszewickiej. W krótkim czasie Polacy dali się poznać z nie najciekawszej strony. Zachowywali się jak kolonizatorzy albo zdobywcy gdzieś na krańcach świata, a nie jak gospodarze terenu. To jednak byłoby jeszcze do przyjęcia, cóż, wojna a do wojska trafiają nie same anioły. Wkrótce zaprezentowali się jednak z ciemnej, krwawej strony w stosunku do cywilów. Oburzenie światowej opinii publicznej i wysłanie specjalnej amerykańskiej misji rządowej oraz opublikowanie jej wyników w postaci Raportu Morgethaua, wywołała tzw. masakra Pińska. Wieczorem 5 kwietnia 1919, miesiąc po opanowaniu miasta, wojsko wdarło się do Domu Ludowego w który, zebrało się 75 osób w celu podziału amerykańskiej pomocy żywnościowej. 35 z nich, podejrzanych o udział w antypolskim spisku( co okazało się fałszem), bez sądu rozstrzelano .Resztę przez kilka dni więziono i przesłuchiwano, podobno w bardzo brutalny sposób. Losy wojny są jednak zmienne i wojsko nie pozostało długo. Jakie wrażenie zostawili na mieszkańcach, lepiej nie wnikać. Pozostaje wstyd. Niestety nie jedyny za wyczyny bohaterskich rodaków na tym terenie.

W ręce Polaków trafia Pińsk ponownie 27 września 1920 roku zdobyty przez oddziały generała Stanisława Bułhak-Bałachowicza, liczące w tym czasie około 500 osób. (Sam dowódca jest postacią tak barwną i złożoną, że trudno o jego jednoznaczną ocenę). Z punktu militarnego był to fenomenalny wręcz sukces. Do niewoli wzięto około 2500 jeńców. Na wojnie się walczy. Ziemię się zdobywa. Nie miejsce oceniać cel wojny prowadzonej przez państwo, które dopiero co odzyskało niepodległość, na terenach z których ludność albo określa się pojemnym słowem „tutejszy", albo przyznaje do innej niż polska narodowości. Żołnierz nie zajmuje się polityką. Żołnierz wykonuje rozkaz. Gorzej, gdy robi to, co mu nie kazano, albo wręcz zakazywano. Polski żołnierz nie zawsze i nie wszędzie był aniołem i zachowywał się jak anioł. Oddziały podległe gen Bułhak – Bałachowiczowi takimi nie były, a ich zła sława na tym terenie trwa w pamięci ludzi do dziś. Sukcesom militarnym towarzyszyły na niespotykaną skalę gwałty, mordy i rabunki dokonywane na ludności cywilnej, głównie żydowskiej, ale nie tylko. W okolicznym Szacku wymordowano całe rodziny ze starcami i małymi

*Na zdjęciu: Barokowo-klasycystyczny pałac Butrymowiczów z lat 1784-1790, zaprojektowany przez Karola Schilkansa. Fot. Stefan Pastuszewski*

dziećmi włącznie.500- osobowa jednostka w krótkim czasie zdobyła ponad 500 wozów taborowych prywatnych łupów i to na biednym terenie. A więc, co na drodze, to nieprzyjaciel. Jak można tak grabić i łupić cywilną ludność??? A jak robi się to jeszcze na obszarach, które mają być częścią własnego państwa? Zgroza! Jaki był zakres tych „bohaterskich" zmagań z mieniem mieszkańców i jaki miały wydźwięk, niech świadczy fakt, że ludność okolicznych wsi uciekała ze wszystkim, co daje się unieść w bagna na samą wieść o pokazaniu się w okolicy polskiego wojska! Potwierdzają to niestety polskie źródła, w tym – wojskowe. Stało się to powodem w miarę szybkiego odwołania Bułhakowów z Polesia, motywując między innymi słabą dyscypliną w oddziałach. Wstyd pozostał. Szkoda, że w niektórych środowiskach w Polsce usiłuje się podnieść grabieżców do rangi bohaterów…

Następną rzeczą, za którą przyszło mi jako Polce się wstydzić, była prowadzona w okresie międzywojennym akcja polonizacyjna. Prowadzona niestety, według wzorców zapożyczonych żywcem z zaboru pruskiego i czasów Otto Bismarcka (tylko że tam nazywało się to germanizacją). Mimo, że Polacy stanowili na tym terenie mniejszość, w dodatku napływową, (tak jak Niemcy w Wielkopolsce), zachowywali się z butą panów kolonialnych, mających „ucywilizować tubylców". Nie było tu na szczęście (może ze względu na teren uznawany za niezdrowy) masowego osadnictwa i kolonizacji połączonej z wysiedlaniem „miejscowych", jak miało to miejsce w rejonie Postaw,(choć sama akcja kolonizacyjna była, takimi osadnikami byli przykładowo rodzice Ryszarda Kapuścińskiego) ale skupiono się na walce z językiem białoruskim. Wpajano, że jest czymś prymitywnym, mało szlachetnym, czymś czego człowiek, zwłaszcza uważający się za wykształconego, powinien

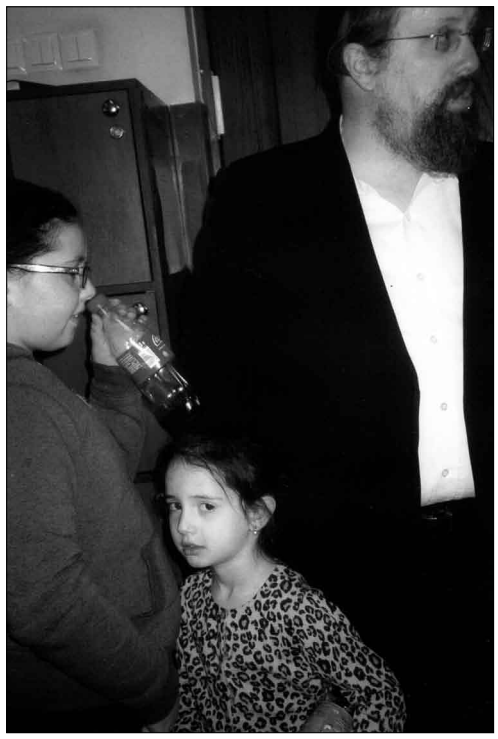

*Na zdjęciu: Piński rabin Johan Berman z dziećmi. Fot. Stefan Pastuszewski*

się wstydzić. Bezwzględnie też, podobnie jak w innych rejonach „polskiej" części Białorusi tępiono każde odezwanie się po białorusku dziecka w szkole nawet podczas przerwy. Kary były różne, w zależności od „pomysłowości" nauczyciela. Najczęściej to chłosta rózgą, pasem lub pejczem, ale znane z zaboru pruskiego tabliczki o obraźliwej treści, zawieszane uczniom na szyi też się trafiały. Jak ironia brzmią głosy wypowiadane w pewnych kręgach współczesnej Polski na temat ilości i roli języka białoruskiego w tym kraju obecnie…

Jak chcesz poznać ludzi zajrzyj na cmentarz, mawiał kiedyś kolega i nie było w tym żadnego podtekstu czy ironii. Z cmentarza można wywnioskować wiele – nie tylko o tych co kiedyś żyli, ale i o żyjących obecnie. Wiem jak wyglądają dawne cmentarze niemieckie, rosyjskie i żydowskie w większości miejscowości w Polsce – najczęściej nie wyglądają wcale, bo nie istnieją. „Troskliwe ręce" zadbały, by po „obcym elemencie" nie zostało nawet śladu. Sama idąc kiedyś przez zapuszczony i zarośnięty teren wpadłam nagle w dziurę która się dosłownie nagle otworzyła. Po latach dowiedziałam się, że był tam cmentarz i najprawdopodobniej zawalił się pode mną grób…Wiedząc, jakie wspomnienia zostawili po sobie Polacy w Pińsku, nie spodziewałam się wiele, choć nieraz już zaskakiwała mnie w tym kraju dbałość o cmentarze i szacunek dla wszystkich zmarłych, niezależnie od narodowości. Zaskakiwały również zachowane na tablicach napisy, z ich optyki zupełnie „nieprawomyślne" Katolicki cmentarz –zadbany, a o dawne mogiły troszczą się władze miasta. Jak wszędzie - czysto i porządek. Znalazłam wiele polskich i polsko brzmiących nazwisk. Z bardziej znanych Helena Skirmuntt – rzeźbiarka i malarka, Kazimierz Skirmuntt-przedsiębiorca i właściciel ziemski na Polesiu, Hortensja z Ordów Skirmunttowa, Ignacy Kraszewski-krewny Józefa Ignacego Kraszewskiego, autora licznych powieści historycznych. O zmarłych można tylko dobrze. Dobrze też trzeba się wypowiedzieć o żyjących, dbających o miejsce ostatniego spoczynku.

Żydów we współczesnym mieście jak na lekarstwo, choć od kilkunastu lat działa synagoga wspierana przez Żydów z USA. Już na początku lipca 1941 r., a więc krotko po wkroczeniu hitlerowców zamordowano około 11 tysięcy, w 1942 utworzono getto, skąd systematycznie wywożono do obozów zagłady tak, że do 29 października zamordowano

niemal wszystkich Żydów z Pińska i okolic, o czym Hitlerowcy nie zapomnieli powiadomić Berlin. Ci, którym udało się przeżyć, po wojnie albo wyjechali do Izraela, albo rozproszyli się po terenie ówczesnego ZSRR Zostało niewielu. Z miastem związane były takie postacie jak urodzona w 1898r Golda Meir, premier Izraela w latach 1969 - 1974, czy urodzony w miasteczku Motol niedaleko Pińska Haim Weizmann, profesor biochemii na Uniwersytecie w Manchester, autor opracowania metody otrzymywania syntetycznego acetonu, pierwszy prezydent Izraela. Na domu, gdzie była szkoła w której się uczył, widnieje dziś tablica pamiątkowa. Śladów po Żydach zachowało się również niewiele. Przez teren, na którym znajdowały się w niedalekiej od siebie odległości trzy synagogi, przebiega dziś ruchliwa droga i duże skrzyżowanie ulic Biełowa i Korża. Innych obiektów również niewiele. Podobno zachowały się niektóre domy ze specjalnymi dobudówkami, umożliwiającymi obchodzenie w mieście Święta Namiotów, ale za mało znam się na architekturze, żebym umiała je wyróżnić. Na cmentarzu Żydowskim znajduje się pomnik poświęcony ofiarom Holokaustu. Żydowskie miasto już nie istnieje, a przecież byli tu niemal od zawsze. W 1506r książę piński Fiodor Iwanowicz Jarosławicz razem ze swą żoną Oleną, z rodu Olelkowiczów nadał miejscowym Żydom prawo budowy Synagogi. Znani byli pińscy, żydowscy zegarmistrze i rzemieślnicy. Byli… Odeszli…

Podobno z wojny miasto wyszło niemal niezniszczone, ale to przedwojenne i wojenne a dzisiejsze to dwie różne miejscowości. Tylko teren i nazwa ta sama. Drewnianego miasteczka bez prądu i wody trudno szukać. Odeszło wraz z mieszkańcami. W momencie wybuchu wojny Pińsk liczył około 30 tys. mieszkańców, z czego ponad 70% stanowili Żydzi, 10% Polacy. Dziś jest to miasto ponad 130 tysięczne, w zasadzie jednonarodowe – białoruskie z domieszką Rosjan, wielopiętrowe, murowane, w którym spotkamy wiele domów o niebanalnej architekturze, bardzo dynamicznie rozwijające się. Bez przerwy coś się tu buduje, przebudowuje, polepsza, tak że czasami staje się to nawet uciążliwe dla mieszkańców, rozkopane ulice nie są wyłącznie polską specjalnością) ale przykładowo roboty drogowe prowadzone są i w dzień i w nocy. Niewiele pozostało drewnianych domków . W jednym z nich, od czasów przedwojennych, otoczony kwiatami we własnoręcznie pielęgnowanym ogrodzie, mieszka ponad 90 letni arcybiskup Kazimierz Świątek. Szanowany przez wszystkich właśnie za skromność i bezpośredniość. Miałby niejedno do przekazania naszym, otaczającym się bogactwem i przepychem biskupom. Tylko czy by chcieli go słuchać?

Przeszłość podobnie jak i w całym kraju się szanuje .Na jednym z placów spotkałam odtworzone partyzanckie ziemianki z wypisanymi dla pamięci nazwami oddziałów i partyzantów Polesia. Tu partyzanci działali przez całą wojnę. W innym miejscu spotkałam coś, co mnie zadziwiło. Murowane budowle przypominające zamki i wieże zamkowe. Myślałam, że to jakaś rekonstrukcja, a był to…plac zabaw dla dzieci. Kto nie chciałby być rycerzem, zdobywającym niemal prawdziwy zamek?

Na domu, w którym urodził się Ryszard Kapuściński, odmalowanym i odnowionym, tablica pamiątkowa. W przyszłości ma powstać muzeum pisarza, bo taka już cecha ludzi tych stron – otwartość na innych, umiejętność docenienia każdego, co zrobił coś dobrego. Niby proste, a jak ważne i rzadkie za razem…

Z Pińska pochodził też płk Edward Chromy – lotnik, malarz i pisarz, między innymi autor książki „Szachownice nad Berlinem".

To dość duże jak na Białoruś, ale przecież nie ogromne miasto ma własną rozgłośnię radiową i własną telewizję, nadającą ciekawy program w wymiarze znacznie większym, niż u nas mają przyznane czasu antenowego ośrodki regionalne. Z ekipą pińskiej telewizji byłam na Festiwalu zespołów regionalnych Polesia. Mają naprawdę niezłej jakości sprzęt. Wychodzi również kilka gazet w języku białoruskim, a warunków pracy redakcji mogliby pozazdrościć Polacy. Ma też lotnisko międzynarodowe, pozwalające na łączność z szerokim światem.

Miasteczko będące kiedyś symbolem biedy i zacofania to również prężny ośrodek przemysłowy i oświatowy. Jest wiele szkół stopnia odpowiadającego naszemu technikum czy uczelni typu zawodowego a także szkoły muzyczne i szkoła plastyczna. To miasto ludzi otwartych szczerych, nowoczesnych, gotowych przyjąć wyzwania zmieniających się czasów. A jednak czegoś żal…

*Bronisław Pastuszewski*

# Karol XII (2)

## *Od Narwy do Połtawy i Benderu*

*ciąg dalszy z poprzedniego numeru*

Natomiast Rada Stanu w Krakowie uznała zebranych na tym zjeździe winnymi zdrady stanu. Wobec takiego obrotu spraw przebywający na Śląsku król August 27 lutego kazał porwać i uwięzić Jakuba i Konstantego Sobieskich. Antykrólewska opozycja wysunęła kandydaturę wojewody poznańskiego Stanisława Leszczyńskiego na tron polski. Z kandydatem spotkał się na Warmii król szwedzki i zaakceptował go, uznając, że będzie dostatecznie uległym wobec Szwecji jako władca Polski. W odpowiedzi 27 maja pod Sandomierzem szlachta koronna zawiązała konfederację generalną w obronie prawowitego monarchy. W tym czasie król polski miał pod bronią ok. 17 tys. żołnierzy, a Karol ok. 28 tys. Wyruszył on na południe wzdłuż Wisły i pod koniec czerwca dotarł pod Warszawę, gdzie przygotowywano nową elekcję. Pole elekcyjne otoczyły wojska szwedzkie i w obecności stosunkowo nielicznej szlachty i senatorów wielkopolskich bp poznański Mikołaj Święcicki 12 lipca 1704 r. Ogłosił on Stanisława Leszczyńskiego królem polskim i wielkim księciem litewskim, jako Stanisława I. Król szwedzki zapewnił mu ochronę dóbr w Wielkopolsce, a sam wyruszył na południe kraju, opanował Jarosław, a w połowie sierpnia skierował się na Lwów. Po krótkim szturmie 7 września Szwedzi zdobyli miasto nakładając na nie dużą kontrybucję i niszcząc umocnienia. Tymczasem w Inflantach Szwedzi utracili na rzecz Rosjan, których wojsko liczyło ok. 35 tys. Żołnierzy, twierdze w Dorpacie i Narwii. Rosjanie stali się panami całej prowincji oraz Karelii i Ingrii. Szwecja kontrolowała Rewel, Parnawę i Rygę. W Kurlandii pod Jakobstadtem (pol. Jakubowo, łot. Jēkabpils) wojska szwedzkie gen. Adama Lewenhaupta rozbiły Rosjan i Litwinów pod dowództwem ks. Michała Wiśniowieckiego. W połowie września wojska Augusta odbiły Warszawę Karol zaś spod Lwowa poprzez Żółkiew i Zamość ponownie dotarł pod Warszawę. Tu też przypadkowo doszło do „spotkania" na odległość z Augustem, gdyż obaj władcy znajdowali się po obu brzegach Wisły. Po szturmie Szwedzi ponownie opanowali stolicę. Sasi wycofali się ścigani przez przeciwnika aż do granic cesarstwa. Kampania ta zakończona 9 listopada doprowadziła do wypchnięcia wojsk saskich z terenów Rzeczypospolitej. Sam Karol obsadziwszy granice zachodnie udał się do Rawicza, gdzie wymusił na Polakach zgodę na przeprowadzenie koronacji St. Leszczyńskiego w Warszawie, a nie według tradycji w Krakowie. Na terenach kontrolowanych przez Szwedów: Wielkopolsce, Warmii, Pomorzu i części Mazowsza nominalnie panował król – elekt St. Leszczyński wspierany przez ród Potockich. Główne siły szwedzkie 17 sierpnia 1705 r. dotarły do stolicy. Zebrała się tu szlachta z prawie wszystkich dzielnic Korony oraz pełniący funkcję prymasa abp lwowski Konstanty Zieliński. 4 października w katedrze warszawskiej nastąpiła oficjalna koronacja Stanisława Leszczyńskiego na króla Polski. 26 listopada został tu podpisany traktat szwedzko – polski, w myśl którego król St. Leszczyński stał się w pełni zależny od Karola XII, a Rzeczypospolita de facto została wasalem Szwecji. Królestwo Szwecji uzyskało prawo utrzymywania w Polsce swych wojsk, jego przemarszów oraz możliwość rekrutacji do armii.

8 stycznia 1706 r. Armia szwedzka pod dowództwem króla ruszyła w kierunku Grodna, gdyż tam znajdowały się wojska rosyjskie na „zimowych leżach". Wojska Augusta wraz z Litwinami i Polakami skierowały się na zachód i 13 lutego pod Wschową stoczyły ostatecznie przegraną bitwę w której gen. Mathias von Schulenburg uległ gen. K. Rehnsköldowi. Po sforsowaniu Niemna Szwedzi po oblężeniu zdobyli miasto bronione przez Rosjan gen. Georga Ogilviego. Po przegranej Rosjanie uciekli na południe usiłując goniących ich Szwedów powstrzymać w Berezie. 5 maja Karol XII dotarł do Pińska, a wojska rosyjskie przemieściły się przez Brześć nad Bugiem na Wołyń.

Nowy król polski Stanisław Leszczyński ścigał Rosjan w okolicach Lachowicz i Klecka. W tym czasie Szwedzi zajęli Nieśwież i zniszczyli jego umocnienia. Karol z Pińska wyruszył na południe docierając 18 lipca do Łucka. Szwedzi rozpoczęli rabunki w dobrach wołyńskich magnatów popierających Augusta. W końcu Karol doszedł do wniosku, że ściganie wojsk wiernych Augustowi na terytorium Rzeczypospolitej nie przyniosło spodziewanych

rezultatów. Dlatego też przez Horodło, Puławy i Radom po przekroczeniu Wisły dotarł do Uniejowa na terytorium Rzeszy Niemieckiej i zagroził Cesarstu Niemieckiemu.

16 sierpnia August II chcąc uchronić Saksonię przed Szwedami rozpoczął z nim nieudane pertraktacje. Wbrew zastrzeżeniom swych generałów Karol z siłą ok. 20 tys. żołnierzy uderzył na elektorat saski. 28 sierpnia przekroczył granicę Śląska pod Sulmierzycami, zostawiając w Polsce korpus gen. Arvida Mardefelta, a 7 września dotarł do Saksonii. 22 września po stoczeniu kilku potyczek zatrzymał się w Lipsku idąc w ślady swego dziadka Gustawa II Adolfa. W tym okresie August II rezydujący w Nowogródku rozpoczął ponowne pertraktacje z Karolem, proponując podział ziem Rzeczypospolitej pomiędzy siebie i Stanisława Leszczyńskiego, na co Karol nie wyraził zgody, żądając jego rezygnacji z polskiej korony i zerwania układu z Rosjanami. W końcu 24 września 1706 r. doszło do podpisania w Altranstädt pod dyktando Karola XII traktatu pokojowego, w którym August II Mocny Sas zrezygnował z tronu polskiego zachowując tytuł królewski. Było to wielkie upokorzenie dla Augusta. Ponadto zobowiązał się też chronić religię luterańską i wydać polskie twierdze królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu. Również Saksonia musiała się zgodzić na bezterminowy pobyt na swoim terytorium wojsk szwedzkich. Karol ze swej strony proklamował rozejm z Saksonią i nakazał swym wojskom poprawne zachowanie się w stosunku do ludności. Zapowiedział zapłatę gotówką za wyżywienie i zakwaterowanie wojska, ale zażądał bezpłatnego furażu dla koni. Tymczasem oddziały polsko-litewskie 30 września pod Jakubowicami koło Lublina połączywszy się z rosyjskimi gen. Aleksandra Mienszykowa, nie wiedząc o traktacie ruszyły na zachód i 29 października stoczyły pod Kaliszem zwycięską bitwę ze Szwedami. Karol przebywając w Saksonii mimo młodego wieku zyskiwał ogólną reputację znakomitego i walecznego wodza. 19 stycznia 1707 r. August II ratyfikował dokument swego zrzeczenia się tronu polskiego. 7 września armia szwedzka na czele z Karolem opuściła tereny Saksonii i przekroczyła Odrę w Ścinawie i 22 września dotarła do granic Rzeczypospolitej. Król zatrzymał się w Słupcy. Szwedzi dysponowali siłą ok. 43,5 tys. żołnierzy. Na terenie Polski toczyły się walki pomiędzy zwolennikami króla St. Leszczyńskiego oraz Augusta II Mocnego, którzy w międzyczasie odnowili w Żółkwi przymierze z carem Piotrem I. Ogłosili oni też w Lublinie bezkrólewie i gotowość dalszej walki. Król Leszczyński dysponował siłami liczącymi ok. 20 tys. żołnierzy. Armia rosyjska spustoszywszy część ziem polskich rozłożyła się na czas zimy wzdłuż Bugu.

Karol wraz z wojskiem 10 stycznia 1708 r. Ruszył na wschód kierując się na Rosję. Przechodząc przez ziemie zamieszkałe przez Kurpiów spotkał się z zawziętymi atakami, ponosząc w partyzanckich potyczkach duże straty w ludziach i koniach. 27 stycznia doszedł do Grodna, które wcześniej opuścił car. Szwedzi zdobyli miasto, lecz mieli duże trudności z zaopatrzeniem, ponieważ Rosjanie ogołocili okowzdłuż Dźwiny i Berezyny, od Połocka i Witebska po Mohylew w liczbie ok. 50 tys. żołnierzy. Szwedzi mieli ok. 35 tys. ludzi, a w Finlandii i Kurlandii ok. 25 tys. W Polsce utrzymywali 8. tys. korpus gen. Ernesta Krassowa. 17 czerwca Szwedzi skierowali się w stronę Mińska prowadząc tabory z zapasami żywności. Drogi były fatalne, a tereny często bagienne, co bardzo utrudniało przemarsz. W połowie lipca poważne siły obu stron znalazły się koło Hołowczyna. Armie przedzielone pasmem bagien prowadziły pojedynki pozycyjne. Jednak Szwedzi zdecydowali się przejść przez podmokły teren i kawalerią zaatakowali prawie trzykrotnie liczebniejszego przeciwnika pod dowództwem gen. Nikity Repnina. Dało to początek największej bitwie kawaleryjskiej wielkiej wojny północnej. W jej rezultacie 3. tys. konnica gen. K. Rehnskölda pokonała 10. tys. jazdę rosyjską gen. Henrika Goltza, a także odparła ataki kawalerii gen. B. Szeremietiewa. Straty rosyjskie były dwukrotnie wyższe niż szwedzkie. Zwycięstwo Karola, mimo ryzykownych posunięć było wielkie, lecz nie przyniosło rozstrzygnięcia w kampanii. Następnie wojska szwedzkie ruszyły w kierunku Dniepru zajmując 20 lipca Mohylew. Musiały one uzupełnić zapasy żywności dla ludzi i zwierząt na czas ok. dwóch miesięcy. Pogoda w tym czsie była fatalna, a ulewne deszcze również powodowały straty w zaopatrzeniu. Król nakazał ściągnąć z Kurlandii liczące ok. 12 tys. żołnierzy siły gen. A. von Levenhaupta. Wyruszyły one spod Rygi w lipcu, by na początku sierpnia dotrzeć pod Wilno. Nie czekając na posiłki 16 sierpnia Karol przekroczył z wojskiem Dniepr udając się na południowy-wschód chcąc zagrozić Moskwie od strony Briańska i Kaługi. 1 września zatrzymał się w Czerykowie nad rzeką Soż uzupełniając zaopatrzenie, a następnie skierował się na Smoleńsk, gdzie pod Mścisławiem zaatakowany przez Rosjan poniósł dość duże straty. Również w zaciętej potyczce pod Tatarskiem 22 września Szwedzi ponieśli straty. Był to najdalej wysunięty na wschód punkt do którego dotarł Karol XII. Rosjanie opóźniali marsz przeciwnika

licę z żywności. 19 lutego Karol zatrzymał się w Smorgoniach, a jego żołnierze rozmieścili się na ziemiach białoruskich na kwaterach zimowych w pasie aż do Mińska. W tym czasie król przeprowadzał inspekcje, a także przygotowywał nowe regulaminy działania dla potrzeb piechoty i kawalerii. Od marca do czerwca Karol obozował w Radoszkowicach niedaleko Mińska. Car Piotr I, obawiając się starcia z Karolem i chcąc też prowadzić prace budowlane nad Newą usiłował za pośrednictwem Anglii porozumieć się ze szwedzkim królem. Był gotów oddać mu estońską część Inflant, zatrzymując Karelię i Ingrię z ujściem Newy. Teraz jego wojska stacjonowały

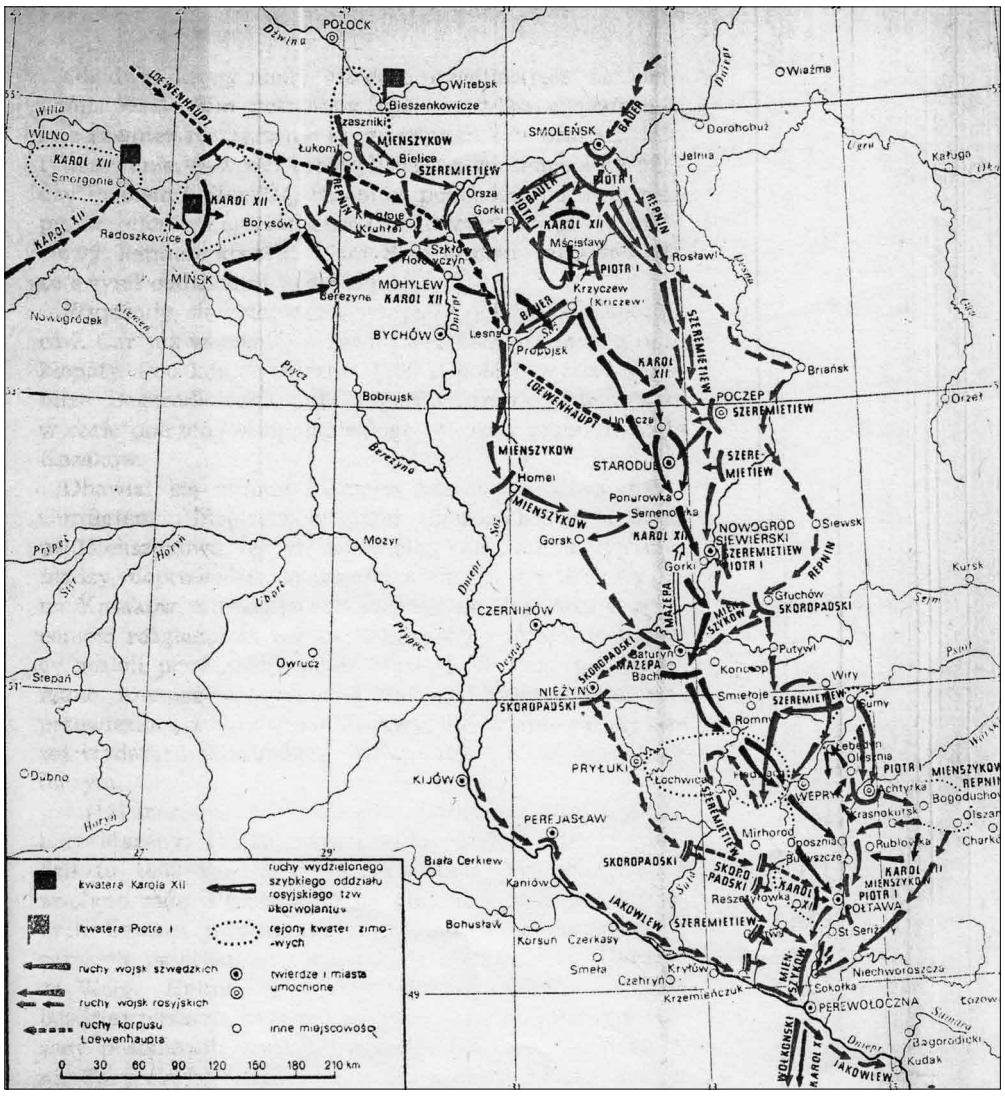

stosując taktykę spalonej ziemi, uniemożliwiając tym zaopatrzenie kroczącej na Rosję armii. 26 września wojska Karola napotkawszy bardzo silny opór przeciwnika na kierunku smoleńskim skierowały się na południe. Król nie otrzymał oczekiwanego wsparcia, deszcze opóźniały posuwanie się wojsk. Nie miał także pełnego rozeznania militarnego i terenowego. Również jego generałowie prowadzący walki przez całe ostatnie osiem lat z dala od ojczyzny byli zmęczeni, co odbijało się na ich morale. Rozpatrując z punktu widzenia osiągnięcia celu w tej wojnie przeciw carowi, decyzja podjęta przez Karola pod Tatarskiem o odwrocie z głównej drogi na Moskwę okazała się kluczowa dla losów wojny przeciw Rosji.

Teraz wojska Karola XII ruszyły na południe przez leśne ostępy i bezdroża pomiędzy rzekami Sożem i Prutem – były to tereny Ukrainy (Rusi) Siewierskiej. W czasie marszu natknęły się na Rosjan blokujących drogę w okolicach Starodubia i Poczepu. Na lewobrzeżnej Ukrainie władzę z nadania cara sprawował hetman kozacki Iwan Mazepa, który skrycie porozumiał się ze Szwedami przeciw carowi licząc na nagrodę w postaci udzielnego księstwa. 9 października korpus gen. A. von Levenhaupta dotarł wreszcie na tereny ukraińskie i koło wsi Leśna stoczył bitwę z Rosjanami dowodzonymi przez Piotra I, przegrywając ją, z dużymi stratami w ludziach i taborze. Następna jego bitwa pod Propojskiem też zakończyła się zwycięstwem Rosjan. Wkrótce doszło do jego spotkania z Karolem w Turchanowie na północ od Starodubia. 30 października całe szwedzkie wojsko ruszyło do Baturyna, siedziby I. Mazepy. Równolegle z nim posuwały się wojska rosyjskie gen. A. Mienszykowa i gen. B. Szeremietiewa. Karol sforsował rzekę Desnę, a w międzyczasie Rosjanie zdobyli siedzibę hetmana ukraińskiego. Również w Rzeczypospolitej wojska króla Stanisława poniosły klęskę pod Koniecpolem w starciu z wojskami konfederacji sandomierskiej, a tym samym nowy król Polski nie mógł pomóc Karolowi w opanowaniu Ukrainy. 28 grudnia Karol ruszył do Hadziacza, a dalszy przemarsz wstrzymały niezwykle silne mrozy. Armia szwedzka mogła kontynuować swój marsz dopiero od początku stycznia. Jednak już 6 (17) stycznia 1709 r. –przypuściła udany szturm na fortecę Wepryk. 22 lutego Karol stoczył zwycięską bitwę z wojskami rosyjskimi pod Krasnokudskiem zakończoną zwycięstwem. Do marca musiał zatrzymać się w Buduszezu przeczekując gwałtowną odwilż. Jego armia obecnie liczyła ok. 25 tys. żołnierzy.

Po dokonaniu jej inspekcji Karol doszedł do wniosku, że wyprawa na Moskwę stała się niemożliwa, a ważnym zadaniem jest pozostać na Zaddnieprzu zdobywając sojusznika wśród „wojska zaporoskiego", czyli tamtejszej kozacczyzny. Na skutek różnych działań dyplomatycznych 29 marca rada kozacka zebrana w Perewołocznej zadecydowała o wystąpieniu przeciw carowi. Większość Kozaków postanowiła pozostać wierna hetmanowi Mazepie, sprzyjającemu Karolowi.

*Lund (Szwecja). Uniwersytet Karoliński. Fot. B. Pastuszewski*

On sam planował sojusz z Kozakami i Turcją przeciwko Rosji. Posuwając się na południe 12 maja Szwedzi okrążyli twierdzę i miasto Połtawę położoną nad rzeką Worskla. Rosjanie z twierdzy wykonywali liczne zbrojne wypady przeciw napastnikom. Wojska carskie 14 (25) maja zajęły po zaciekłych walkach i zniszczyły warowny obóz kozaków Sicz położony na wyspie na Dnieprze. Idące na pomoc królowi wojska szwedzkie gen. E. Krassowa zostały przez Rosjan i konfederatów sandomierskich zmuszone do obrony Podola i w końcu wycofały się na Polesie. W tej sytuacji Karol postanowił stoczyć decydującą bitwę pod Połtawą. Rosjanie pod dowództwem gen. A. Mienszykowa i gen. B. Szeremietiewa 17 czerwca sforsowały Worsklę i rozpoczęły przygotowania do bitwy. W czasie wymiany ognia kula muszkietowa zraniła poważnie króla trafiając go w lewą stopę. Musiał on opuścić pole walki przekazując dowództwo gen. K. Rehnsköldowi. Rana ropiała, król leżał w gorączce. 4 (15) czerwca Piotr I przybył z Azowa i przejął dowództwo. Generałowie szwedzcy, mimo innego zdania, ulegli woli króla i rozpoczęli oblężenie Połtawy, otaczając miasto. 9 (20) czerwca wojska rosyjskie rozpoczęły koło wsi Petrowka na północ od miasta przeprawę przez rzekę. Karol był wśród swych żołnierzy leżąc na noszach. W tym czsie armia króla liczyła ok. 22 tys. żołnierzy oraz kilka tysięcy kozaków, a Rosjanie dysponowali siłą ok. 43 tys. wojskiem. Car rozłożył się obozem koło wsi Semeniowka. Król postanowił zaskoczyć przeciwnika uderzając nocą na jego obóz, ubezpieczony systemem umocnień i fortami. Plan szwedzki był śmiały i prosty, a rozpoczęcie akcji nocą dawało duże szanse jego powodzenia. Króla niesiono w specjalnej lektyce, gdyż chciał towarzyszyć swoim żołnierzom w walce (w załączeniu plan bitwy oraz plan kampanii). Szwedzi ruszyli **28 czerwca 1709 r.** o północy – piechota a za nią kawaleria gen. Karla Creutza. Nad ranem Rosjanie zauważyli atakujących i zza umocnień otworzyli silny ogień. Króla przeniesiono na prawe skrzydło walczących. Szwedzi w sposób nieskoordynowany atakowali reduty, a kawaleria nie wsparła dostatecznie piechurów. Główne siły szwedzkie odepchnęły w końcu Rosjan ponosząc duże straty. Część oddziałów uległa rozproszeniu. W końcu doszło do zaciętej walki wręcz. Szwedzcy generałowie popełnili błędy, a ich chaotyczne działania wykluczyły element zaskoczenia. Główne starcie wojsk trwało zaledne dwie godziny. Część batalionów nie wzięła udziału w generalnej rozprawie. Reszta wojsk szwedzkich przesunęła się na północ w kierunku Petrowki, a wracając została zablokowana przez Rosjan. W szwedzkim dowództwie na skutek różnicy zdań zaczęto wydawać sprzeczne rozkazy. Oddziały kawalerii częściowo znalazły się na terenie bagiennym. Około południa główne siły obu armii stanęły na przeciw siebie i rozpoczęły ostrzał. Tu Rosjanie posiedali w piechocie ponad dwukrotną przewagę. Szarże szwedzkiej kawalerii zostały odparte, a głównodowadzący armią rosyjską gen. B. Szeremietiew systematycznym ogniem, przy wzmocnieniu sił nowymi oddziałami zadał Szwedom ogromne straty. Rozpoczęli oni paniczny odwrót. Rosjanie opanowali pole bitwy, biorąc do niewoli feldmarszałka. K. Rrehnskölda, kanclerza Karla Pipera i księcia Maksa Wirtenberskiego. Karol XII podczas bitwy przebywał z tyłu wojska. I tak ważna bitwa pod Połtawą zakończyła się klęską Szwedów. Na wieść o klęsce płk. Stanisław Poniatowski wraz z orszakiem królewskim i towarzyszącymi mu drabantami zdołał przedrzeć się przez linie rosyjskiej piechoty, uchodząc z pola walki, za co został przez króla awansowany na stopień generała. Niedobitki wojska szwedzkiego w liczbie ok. 3 tys. żołnierzy zebrały się wraz z królem koło wsi Puszkarewka. Z 17. tys. Armii szwedzkiej pozostało ok. 7 tys. żołnierzy. Rosjanie stracili ok. 4,5 tys. żołnierzy. W tej tragicznej sytuacji Karol postanowił przedostać się na południe w kierunku Turcji, by nie dostać się do niewoli carskiej. Z resztkami wojska dotarł do miejscowości Perewołoczna i tam 11 lipca w towarzystwie ok. tysiąca żołnierzy wraz ze swym orszakiem przeprawił się przez Dniepr.

Król dowództwo nad pozostałym wojskiem przekazał gen. K. Creutzowi, a gen. K. Levenhauptowi nakazał marsz na Krym. Jednak już 1 (12) lipca, gdy Szwedzi szykowali się do przeprawy przez rzekę, zostali otoczeni przez oddziały gen. A. Mienszykowa, liczące ok. 9 tys. żołnierzy. Rosjanie zażądali kapitulacji i szwedzki głównodowodzący rozpoczął rozmowy. W ich efekcie do rosyjskiej niewoli dostało się ok. 14 tys. Szwedów i armia królewska przestała istnieć. Car zesłał potem jeńców na ciężkie roboty, a także do prac budowlanych w Sankt Peterburgu do kopalń i stoczni. Po trzynastu latach zwolnił ich odsyłając do ojczyzny. Wielu jednak zmarło w Rosji. Piotr I święcił teraz swój wielki triumf. W Moskwie fetowano zwycięstwo. Wydano z tej okazji srebrne medale pamiątkowe i gazety z relacjami głównych rosyjskich dowódców, uczestników bitwy.

*cdn.*

*Krzysztof Jeremi Sidorkiewicz*

# Piekło na Litwie (IV)

*dokończenie z poprzedniego numeru*

Po każdej zbiorowej egzekucji na „ bazie" w Ponarach pozostawały stosy należących do ofiar ubrań, butów, nakryć głowy, obrączek, pierścionków, sygnetów, naszyjnik, banknotów, a nawet złotych monet i złotych zębów. Stawało się to łupem morderców. Większość rzeczy ładowano na samochody i wywożono do Wilna, do siedziby Ypatigasis burys. Były kwatermistrz tego oddziału Alfonsas Kuzavinis zeznawał na tę okoliczność przed organami ścigania LSRR w roku 1969: „ *Z opowiadań członków oddziału wiem, że rozstrzeliwali wszyscy członkowie oddziału bez żadnego wyjątku. Bardzo często przywozili z miejsca rozstrzeliwań dużo odzieży należącej do rozstrzelanych i składowano ją w osobnym pokoju. Potem członkowie oddziału brali sobie tę odzież. Ile kto chciał, mógł brać. Było to niejako wynagrodzenie za likwidowanie ludzi. Oprócz tego członkowie oddziału często otrzymywali wódkę i najczęściej pili ją po powrocie z rozstrzeliwań w Ponarach"*. Rzeczy po zamordowanych było jednakże tak dużo, że członkowie Oddziału Specjalnego nie byli w stanie spożytkować ich w całości. Uczestniczący w procesie Miakisza, Butkuna i Borkowskiego w charakterze świadka Roman Korab – Żebryk relacjonował przed sądem: „ *Do Sonderkommando przyjmowano tylko ochotników. Ubrania ofiar gromadzono i sprzedawano w Wilnie w kilku punktach dla litewskich urzędników"*. Literacki opis funkcjonowania takich sklepów- magazynów nakreślił Sergiusz Piasecki w powieści „ Dla honoru organizacji". Przełożony Józefa, głównego bohatera powieści, chciał mu dopomóc w przezwyciężeniu nadzwyczaj trudnej sytuacji materialnej : *Zaraz panu coś przekażę – wyszedł drzwiami prowadzącymi do łazienki. Wrócił niebawem i położył na biurku litewski formularz. Jest to – powiedział „order" na gotowe ubranie, palto, albo na kupon materiału. Mam kilka takich blankietów, ale dwa chcę zachować w swym archiwum jako dokumenty. Ten panu dam. Na podstawie tego „orderu" może pan kupić cokolwiek wartościowego w sklepie gotowych ubrań przy ulicy Wielkiej, albo w sklepie materiałów tekstylnych przy Niemieckiej. Zarobi pan na tym chyba kilkadziesiąt razy więcej w stosunku do ceny urzędowej(…) Przy ulicy Wielkiej Litwini urządzili duży skład męskich ubrań. Latem 1941 roku złożono tam rzeczy, które pozostały po ucieczce bolszewików. Później dodali do nich dużo odzieży zabranej ze sklepów żydowskich. Ale sprzedawano wszystko na podstawie „orderów" prawie wyłącznie Litwinom"*. Sporo rzeczy pozostałych po zamordowanych ofiarach członkowie Sonderkommando przywłaszczali sobie we własnym zakresie już na miejscu w Ponarach. Sprzedawali je później na targu. Mieszkający w czasie okupacji niemieckiej w Ponarach przedwojenny dziennikarz wileński Kazimierz Sakowicz prowadził potajemnie dziennik z opisami tragicznych wydarzeń. Pod datą 21 listopada 1941 zanotował: „ *Z bazy wyszedł szaulis z karabinem i na drodze ( był to dzień rynkowy, piątek) zaczął sprzedawać przyniesione damskie ubrania : kilka płaszczy , sukien, śniegowce. Ostatnią parę płaszczy – granatowy i brązowy sprzedał za 120 ( sto dwadzieścia) rubli i „ na dodatek" dał jeszcze parę śniegowców. Gdy jeden z chłopów (Wacław Tankun ze Starego Międzyrzecza) spytał, czy jeszcze będzie sprzedawał, szaulis powiedział : niech „poczekają", a „wybierze" Żydówkę jak raz na miarę. W. Tankun z żoną przerazili się i gdy szaulis odszedł, szybko odjechali. Szaulis zjawił się z ubraniem, był zły, że tych „chamów" nie ma, bo „trudził się" wybierając Żydówkę z czwartej kolejki, która wzrostem była „podchodziaszcza" dla wieśniaczki"*. Za zrabowane ubrania członkowie Ypantigas burys zaspokajali niekiedy najbardziej przyziemne potrzeby. W tym celu nawiązali bliskie stosunki towarzyskie i handlowe z mieszkającym bardzo blisko „bazy" dróżnikiem kolejowym Jankowskim, który znał dobrze język litewski. W trakcie warszawskiego procesu Józef Miakisz zeznawał : „ *Do Jankowskiego chodziłem się umyć i napić wody. Byłem u niego cztery razy. Tylko raz dałem te rzeczy po rozstrzelanych, to jest marynarki, palta damskie i inne rzeczy. Za powyższe otrzymałem kolację w jego mieszkaniu"*. Motyw zdobywania przez członków Oddziału Specjalnego żywności pojawiał się zresztą częstej. Zeznawał na ten temat m.in. dawny mieszkaniec Ponar, najbliższy sąsiad dróżnika Jankowskiego, Czesław Okuniewicz: „ *Wymienieni przeze mnie z nazwisk Litwini przychodzili do mojego domu i do domu Jankowskiego. Litwini ci opuszczali posterunki wartownicze żeby rabować z żywności rolników wiozących artykuły do miasta. Po egzekucjach pod moim domem często myli ręce. Na butach często mieli krew"*. Co do zasady Józef Miakisz sprzedawał zrabowane rzeczy na bazarach. Często korzystał z pośrednictwa kuzyna Krzysztofa Wincunasa: „*Otrzymywałem wynagrodzenie około 200-250 marek niemieckich miesięcznie. Nie wystarczało mi to na życie tym bardziej, że moja żona nie pracowała. Aby poprawić ten stan rzeczy zacząłem handlować rzeczami po zastrzelonych Żydach w Ponarach. Te rzeczy po Żydach dawałem Wincunasowi, który często mnie odwiedzał. Wincunas te rzeczy po Żydach sprzedawał na miejscowym bazarze lub na okolicznych wsiach i w zamian za nie dostarczał mi słoninę"*. Kosztem swoich ofiar bogacił się również Władysław Butkun. Litwinka Stanisława Lapčiene pochodziła z Nowik, rodzinnej wioski Butkuna. Przyjaźniła się tam z jego siostrą. W czasie okupacji niemieckiej obydwie, a także druga siostra Butkuna, zamieszkały w Wilnie. Lapčiene wraz z Butkunówną często odwiedzały Władysława Butkuna w mieszkaniu, które zajmował razem z dwoma innymi członkami Ypatingasis burys, Klukasem oraz Vielevisem. Mieszkanie wynajmowali od starszej wiekiem Litwinki, którą nazywali „gospodynią". W roku 1972 Lapčiene zeznawała przed organami ścigania LSRR: „ *U Butkunasa, Klukasa i Vielewvisa widoczne były różne złote rzeczy jak zegarki, pierścionki lub obrączki. Także można było zobaczyć odzież damską (…) Vielevis powiedział, że nic nie znaczy uciąć palec trupowi, jeśli jest na nim złoty pierścionek lub obrączka(…) Siostry Butkuna zaczęły się dobrze ubierać, chociaż poprzednio żyły biednie. U Weroniki znalazł się na szyi złoty łańcuszek, chociaż poprzednio go nie miała (…) Pamiętam, że w mieszkaniu Butkunasa, Klukasa i Vielevisa widziałam leżący na parapecie okiennym instrument medyczny do wyrywania zębów"*. Najobszerniejszą relację na temat bogacenia się kosztem zamordowanych w Ponarach ofiar złożył w trakcie procesu w Warszawie trzeci z oskarżonych Jan Borkowski: „*Pamiętam, że z Ponar po rozstrzelanych wziąłem dla siebie 3 garnitury, 4 jesionki, jedno męskie futro koloru szarego, zamszową kurtkę koloru brązowego, dwa kożuszki dziecinne, buty długie z cholewami i kilka par obuwia damskiego i męskiego. Oprócz tego przeszukując rzeczy rozstrzelanych przywłaszczyłem sobie kilkanaście tysięcy rubli ( czerwieńce) w banknotach, zegarek marki „Longin". Z tych rzeczy dałem teściowi garnitur i płaszcz oraz jesionkę. Kożuszki dałem siostrom mojej żony jak również i buciki. Żonie dałem futro damskie ( źrebaki), pantofle oraz część zabranych przeze mnie rubli. Sam nosiłem zegarek „Longin", buty z cholewami, ubrania i futro męskie"*. Jesienią 1943, gdy Armia Czerwona osiągnęła rubieże Białorusi, okupanci niemieccy zaczęli zacierać ślady masowych kaźni w Ponarach. Szczególnie intensywne działania podjęli w grudniu 1943 oraz w styczniu 1944. Wydobywano z dołów zwłoki pomordowanych i palono je. Zamieszkały w Ponarach od roku 1934 Bolesław Żebryk relacjonował na procesie Miakisza, Butkuna i Borkowskiego: „*Od jesieni 1943 rozpoczęto palenie zwłok. Pracowało przy tym 82 ludzi, z czego 60 jeńców radzieckich, 21 Żydów i jeden Polak o nazwisku Iwaszkiewicz. Przebywali na stałe w okrągłym dole, a u góry była budka strażnicza i silne światło z baraku. W dole ci ludzie mieli kuchnię. Gotowały posiłki dwie Żydówki. Oni zrobili podobno podkop, ale podczas ucieczki zostali zauważeni i prawie wszyscy zabici"*. Wśród kilku ocalałych znalazł się ponownie wspominany wcześniej Abram Blazer, który w listopadzie 1943 po raz drugi trafił do Ponar, tym razem do ekipy palaczy zwłok. Nie wszystkie ślady potwornych zbrodni dało się usunąć. Okupanci niemieccy i kolaboranci litewscy, a od później jesieni także esesmani łotewscy, na terenie „bazy" w Ponarach nadal rozstrzeliwali ludzie, chociaż nie na taką masową

skalę jak w latach poprzednich. W tym czasie niemal wszystkich Żydów już zgładzono i ofiarami stali się głównie Polacy, Rosjanie, Białorusini i Litwini. W sierpniu 1944, a zatem niezwłocznie po zajęciu Wilna, powołano Nadzwyczajną Komisję Państwową ZSRR do zbadania zbrodni w Ponarach. Protokół oględzin sporządzony przez członków tej komisji zawierał opis 8 dołów ze zwłokami pomordowanych ludzi. Zgodnie z jego treścią, pierwszy dół zawierał 9000 ciał ludzkich, z tego 37 Litwinów i 500 księży i zakonników. W drugim dole znaleziono około 10 tysięcy ciał żołnierzy sowieckich wziętych do niewoli w roku 1941. W trzecim dole około 12 tysięcy ciał Żydów rozstrzelanych w latach 1941-1942. W czwartym dole zwłoki około 3500 mężczyzn i kobiet inwalidów. Piąty dół był wypełniony ciałami 2400 Żydów oraz wziętych do niewoli żołnierzy Armii Czerwonej z kadry dowódczej. W szóstym dole odkryto około 3500 trupów w stanie daleko posuniętego rozkładu. W pozostałych dwóch dołach były szczątki ciał ludzkich spalonych na stosach. Od tego czasu rozpoczęto niezbyt intensywnie prowadzone poszukiwania morderców. Według opracowania sporządzonego w listopadzie 1971 przez Starszego Radcę Sprawiedliwości LSRR J. Bakučenisa ustalono na tamtą chwilę nazwiska 50 niemieckich funkcjonariuszy SD odpowiedzialnych za mordy w Ponarach, 6 członków Ypatingasis burys zamieszkałych na Litwie i jednego na Białorusi, imienny wykaz byłych członków tego oddziału mieszkających za granicą, tj. dwóch w Australii, dwóch w Wenezueli, jednego w USA oraz jednego w Wielkiej Brytanii. Ponadto podano imienny wykaz dalszych 21 członków Ypatigasis burys, których miejsca pobytu nie ustalono. Do czasu opracowania tego raportu sądy LSRR skazały na karę śmierci czterech sprawców mordów, a ośmiu innych na kary długoletniego pozbawienia wolności. Raport nie obejmował trzech sprawców skazanych przez Sąd Wojewódzki w Warszawie, tzn. Miakisza, Butkuna i Borkowskiego.

*Jerzy Stankiewicz*

# Ekspatrianci

Moja mama urodziła się na Wileńszczyźnie w niewielkich Lipołatach w samodzielnym (niekolektywnym) gospodarstwie, gdzie od dziecka pomagała swojemu ojcu w pracach wiejskich. Stać było mojego dziadka na opłatę czesnego w gimnazjum w Wilnie dla jednej z dwóch córek, więc mama wylądowała niedaleko obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Tam zastała ją wojna i dwie okupacje. Jakoś to przeżyła.

Tato mój pochodził z okolic Nowogródka i ze swoimi kolegami poszedł do partyzantki po obu najazdach. W walkach o Wilno był ranny i ratowano go w wileńskim szpitalu. I uratowano, ale nie mając nikogo musiał dołączyć do Wojska Polskiego i z tym wojskiem wylądował jako telegrafista w miejscowości Bernau za Berlinem (radziecka strefa okupacyjna). Potem poszukiwał rodziny, przebywał też w Toruniu a gdy dowiedział się przez PUR i PCK, gdzie przebywają najbliżsi, odnalazł ich i wszyscy z rodziny osiedlili się w Górze Śląskiej. Tu też rodzice się pobrali i stąd piszący te słowa ich jedyny syn Jurek. Wszyscy pracowaliśmy: rodzice jako urzędnicy, ja od młodzieńczych lat fizycznie - młodociani nie byli potrzebni w urzędach, bo nic nie umieli. Młyn, PGRy, magazyny zbożowe. Potem - po maturze studia na Akademii Rolniczej we Wrocławiu, kłopoty ze zdrowiem, szpital, wyjazd do Bydgoszczy i konieczność zmiany fakultetu, Jeszcze raz egzaminy wstępne na KUL-u, no i potem dyplom na UMK. Co robiłem w Poznaniu? Musiałem jeszcze raz zdać egzaminy wstępne, po lubelskich przejściach z tzw. lubelskimi „politykami".

Mnie w domu uczono pracy. Przydało mi się to i w szpitalu psychiatrycznym w Świeciu nad Wisłą i później w Lublinie. Nawet w Świeciu płacono nam 6 zł. za dniówkę; można było za to kupić papierosy. No i wolność. Ale ja dziś, po tylu latach twierdzę że wolność to iluzja, chyba że człowiek odnajduje ją w codziennej robocie.

Trzeba pracować, ludzie dzięki pracy przeżyli Auschwitz, Majdanek czy tak jak ja Świecie nad Wisłą. Nikogo nie wsypałem, ze szpitala wyszedłem dzięki opiece rodziców, a co teraz ze mną to wyzwolone państwo zrobi nie jest już takie ważne. Nawet nadzieja nie jest potrzebna realiście, który życia swego nie zmarnował.

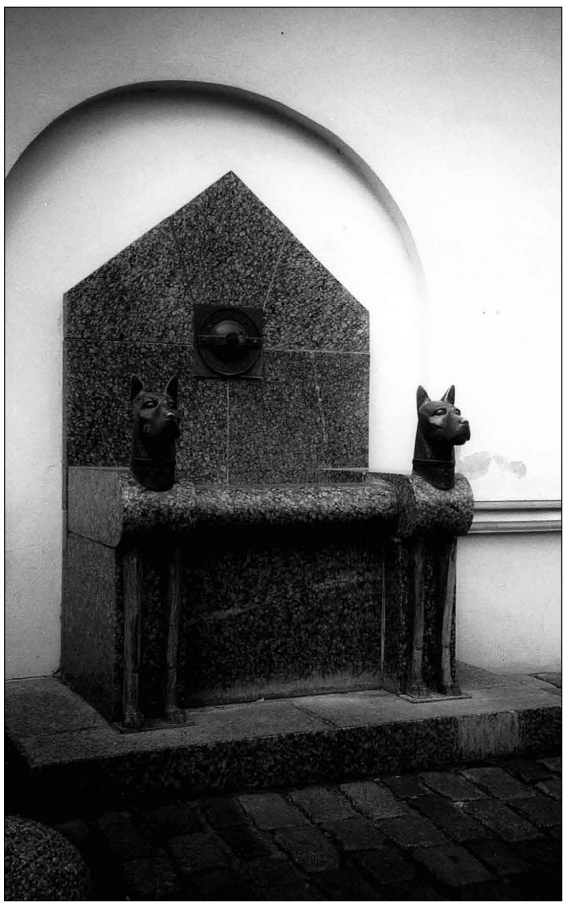

*Na zdjęciach: Rynek w Kownie ozdobiony jest interesującymi rzeźbami Vladislavasa Starevičiusa.*

*1. Owady pod adresem Rynek 19*
*2. Studzienka z psami pod adresem Rynek 18*

*Fot. Stefan Pastuszewski*

***Świat Inflant*** **Pismo literacko-naukowe** **Wydawca: Bractwo Inflanckie** 85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1 , tel./fax (052) 321 33 71, e-mail: akant24@wp.pl
**Redaguje kolegium:** Andrzej Bogucki - Piekuns, Jarosław Janczewski - Lusis, Roman Sidorkiewicz - Klijans, Stefan Pastuszewski -Lauva(redaktor naczelny), Malwina Witucka-Krygier (sekretarz redakcji)
**Rada redakcyjna:** Helena Bagieńska (Windawa – Ventspils), Jan Hryniewicz (Ryga – Riga), Rafał Berger (Bydgoszcz), Maciej Bułak -Bałachowicz (Warszawa), Bogusław Dybaś(Toruń), Paweł Bogdan Gąsiorowski - Zostevinš(Bydgoszcz), Maciej Konopacki (Sopot), Krystyna Kukucka (Włocławek), Aarne Puu (Kraków), Alina Tsvetkowa (Järva-Jaani), Mahmud Taha Żuk (Warszawa).